

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr. 152.

№ 8. Warszawa, 16 (3) kwietnia 1905 r. Rok VII.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



Kara kłusownika w XVI wieku.

Projekt nowego Prawa Myśliwskiego.

(Ciąg dalszy).

Zmiany terminów polowania na różnorodną zwierzynę w Królestwie Komisya proponuje następujące: Jelenia należałoby ochraniać i wcale nań nie polować od 14 lutego do 28 sierpnia.

Kozioł, którego można obecnie strzelać, jak rok okrągły, powinienby być ochraniany od 28 stycznia do 14 maja—i słusznie, w tym bowiem czasie kozły są bezrogie i nie dają żadnych trofeów myśliwskich, a zamieniając szerść zimową na letnią (liniejąc), przechodzą okres, dla zdrowia ich niepomyślny, więc i mięso ich niesmaczne, a w Niemczech uważane w tym czasie, jako wprost dla zdrowia ludzkiego szkodliwe. W maju kozły są już z rogami i otwiera się na nie polowanie z podjazdu, wśród czarującej wiosennemi urokami przyrody, a rozkoszy, jaką daje to polowanie, pozbawiać zwolenników myślistwa niema dobrej racyi.

Zające można strzelać od 28 sierpnia do 28 stycznia. Luty w naszym klimacie winien być stanowczo wykluczony z czasu wolnego polowania na tę zwierzynę, ze względu na marcowy przychówek, od którego zależy stan zajęcy w całym roku.

Dzikie kaczki, kszyki, dubelty, kulony, chróściele i t. p. błotne i wodne ptactwo winno mieć spokój od 14 lutego do 28 czerwca—jako w czasie lęgowym.

Polowanie na kuropatwy Komisya projektuje otworzyć od 14 sierpnia do 28 listopada. Wczesny to termin otwarcia i wczesny absolutnego zamknięcia tego polowania. Miano jednak na uwadze, że kuropatwy bardzo nierówno dojrzewają i są lata, w których po 1 września, już mało co można kuropatwom zrobić, tak są wyrośnięte, płochliwe i czujne. Z młodemi psami prawie wcale już w tych warunkach polować na nie nie można. Ostatecznie myśliwy sam winien ocenić, czy kuropatwy już dojrzały do strzału, a jeśli będzie trapił zamałe, sam sobie szkodę wyrządzi. Dla myśliwych zaś, mających psy do układania, lub wogóle psy młode do wdrożenia w dyscyplinę myśliwską, wcześniejsze otwarcie polowania ma ważne znaczenie. Z powyższych względów z wcześniejszem otwarciem polowania na kuropatwy można się pogodzić, natomiast zbyt wczesne zamknięcie tego polowania będzie przykre dla każdego myśliwego. W grudniu i styczniu przypada najwięcej polowań z naganką, na których strzał „do pióra" jest prawdziwą okrasą. Owem „piórem", które najczęściej na tych polowaniach spotykamy, jest właśnie kuropatwa i wyrzec się w danym razie strzału będzie bardzo przykro. Komisya, wprowadzając ten termin zamknięcia kuropatwianego polowania, miała na uwadze zupełne wykluczenie strzelania kuropatw z podjazdu na śniegu, oraz te liczne, okaleczone sztuki przy strzelaniu do stad przy nagance, które następnie stanowią ucztę dla wrony lub lisa. Pierwszy wzgląd — zapewne, bardzo ważny — oby tylko powstrzymał kłusowników od niszczącego polowania! Bo przecież żaden, szanujący się myśliwy do kuropatwy na ziemi nie strzeli, więc i o podjeździe na śniegu nie może wśród prawdziwych myśliwych być mowy. Strzelanie zaś w zimie kuropatw przed naganką nie wyrządzi większej szkody zwierzostanowi, niż na polowaniu z naganką na kuropatwy w jesieni, na których i dużo sztuk kaleczy się, i wiele nie podnosi wcale. Wprawdzie zamknięcie polowania na daną zwierzynę, wobec projektu prawa, pociąga za sobą zupełne usunięcie z handlu danego rodzaju zwierzyny, i dlatego głównie Komisya zupełnie chce zamknąć polowanie na kuropatwy 28 listopada, aby kłusownicy, pod pozorem naganek, nie sprzedawali sztuk, łapanych i strzelanych na śniegu, ale myśliwy z przykrością godzić się będzie z tym terminem, o ile będzie widział, że sprawa ta w handlu z bezwzględną surowością jest traktowana, w przeciwnym bowiem razie będzie się uważał zawsze za pokrzywdzonego w swej pasyi myśliwskiej.

Bażant ma podlegać ochronie od 14 stycznia do 14 września. Zwierzyna ta u nas aklimatyzowana i wytrawni hodowcy, biorący udział w Komisyi, taki termin ochrony w naszym klimacie uważali dla bażanta za konieczny. Dopiero we wrześniu młode koguty są należycie wyfarbowane; wcześniejsze polowanie byłoby bardzo dla tego zwierzostanu niepomyślne

---

Z POŁOWAŃ w Ameryce Południowej.

II.

Jaguar i puma.

(Ciąg dalszy).

Zresztą obyczaje jaguara dostatecznie opisane zostały przez licznych, amerykańskich podróżników, nie będę się więc tu w szczegóły bawił, odsyłając raczej czytelników do klasycznego dzieła Brehma. Przytoczę tylko te wypadki, które, podług mnie, były nieznane, opierając się na wiarogodnych opowiadaniach mieszkańców.

Jaguar w rzadkich bardzo wypadkach rzuca się z własnej inicyatywy na człowieka, i to prawdopodobnie wtedy tylko, gdy głodem przyparty zostanie. Jak z wielu drapieżnikami Starego Lądu, dzieje się to zwykle okolicami. Tak np. w Yurimaguas, nad rzeką Huallaga (Peru), słyszałem tylko o jedynym wypadku, w którym jaguar, wpadłszy do domu, chciał porwać samotną mieszkankę, jakąś starą babinę, lecz został spłoszony interwencyą sąsiadów; gdy z drugiej strony w osadzie Jeberos, o pięć dni drogi piechotą od Yurimaguas, jaguary są bardzo zuchwałe, powodując ciągłe wypadki śmierci między okolicznymi Indyanami. Niektóre też osobniki, zwane „cebados", czyli te, które już mięsa ludzkiego zapróbowały, są dla człowieka niebezpieczne.

Za to jaguar raniony rzuca się zawsze na niefortunnego myśliwego, na potwierdzenie czego mógłbym przytoczyć mnóstwo wiarogodnych wypadków, które słyszałem od osób, jużto biorących czynny w nich udział, jużto będących naocznymi świadkami. Wybiorę z nich kilka bardziej charakterystycznych.

Niejaki don Blas Alban, podprefekt w Moyobamba (Peru), opowiedział mi następujący wypadek z jaguarem, pokazując, na potwierdzenie swych słów, pokiereszowaną twarz, kark i ręce. Zajmował on wówczas miejsce nauczyciela szkółki w miasteczku Saposoa. Pewnego razu mieszkańcy zaalarmowani zostali pojawieniem się jaguara w biały dzień pod samemi domami miasteczka. Wylegli więc wszyscy — kobiety, dzieci nawet, z czem kto mógł i otoczono gęsty krzak, w którym się drapieżnik znajdował; między nimi był i nasz znajomy. Zaczęto kłuć i niepokoić jaguara, który przez dość długi czas znosił cierpliwie napaść; w końcu jednak rozjątrzony bólem, jednym susem rzucił się na Albana, zwalił go z nóg, gryząc jednocześnie twarz jego i szarpiąc pazurami ciało. Nieszczęśliwy człowiek z rozpaczy wsadził okrutnemu drapieżnikowi rękę w paszczę, chwytając go silnie za język i tak się z nim borykał, aż póki które-

ze względu na trudności w rozróżnieniu młodego koguta od kury.

Głuszce, cietrzewie i jarząbki oraz słonki należałoby ochraniać od 14 lutego od 28 lipca; przepiórki od przylotu do 28 lipca.

Wreszcie małe ptaszki śpiewające i owadożerne od 28 maja do 14 kwietnia mogą być łowione. Te sześć tygodni, w których Komisya proponuje pozwolić na łowienie ptaków, ma na celu uwzględnienie kolekcyonistów i amatorów ptaków w klatkach, co już dla myślistwa jest sprawą ostatniorzędną.

Komisya zastrzega dla myśliwych w guberniach Królestwa polowanie na grze i toku do 23 maja i polowanie bez psów na ciągu do 14 maja, oraz na kaczory od 14 marca do 14 czerwca.

Nadto łowienie żywej zwierzyny w celach hodowniczych winno być dozwolone w czasie od 28 sierpnia do 28 stycznia.

J. Z.

(C. d. n.)

WIKTOR STEPHAN.

KUROPATWA.

ROZDZIAŁ I.

Rozmieszczenie geograficzne. — Opisanie kuropatwy szarej. — Kogut, kura, pisklę. — Cechy zewnętrzne. — Sposób odżywiania.

Według Brehma, należy kuropatwa szara do rzędu kurowatych (*Alectoridornithes*), do rodziny bażantowatych (*Gallidae*), do podrodziny kurowatych (*Perdicinae*), a do rodzaju kuropatw (*Perdix*), w którym, oprócz naszej kuropatwy, spotykamy jeszcze trzy inne gatunki.

Kuropatwa szara żyje w całej Europie oraz w zachodniej Azyi po Barabińskie stepy i góry Ałtajskie—na wschód, a po północną Persyę—na południe. W wymienionych krajach przebywa w strefie umiarkowanej, jakkolwiek lepiej znosi klimat ciepły, aniżeli surowy. Wysokich gór nie zamieszkuje, a unika na równi łącznych, dużych lasów, i okolic bagnistych.

We Francyi jedynie zauważono, jako wyjątek, że kuropatwa zajmuje także pozycye bagniste, a w Szwajcaryi sięga do wysokości 1,000 metrów nad poziomem morza. W Nowej-Zelandyi zaaklimatyzowała się kuropatwa szara bardzo dobrze; tak samo, jak i w Szwecyi, gdzie już przed kilku wiekami zaprowadzona, dobrze się rozmnaża i sięga, w miarę postępu kultury, nawet do Laponii po 66° północnej szerokości.

Upierzenie głowy koguta jest brudno-pomarańczowo-czerwone, wierzch głowy oliwkowo-brunatny z żółtemi podłużnemi kreskami, w czarnem obramowaniu. Oko kuropatwy jest czerwono-brunatne, miejsca nieupierzone za oczami są pokryte czerwonym, brodawkowatym naskórkiem.

Dziób nagi, bez naskórka, krótki, u dorosłych kuropatw 2 ctm. długi, z boków nieco spłaszczony; u młodych jest koloru oliwkowo-brunatnego, który z wiekiem stopniowo jaśnieje.

Otwory nosowe nagie. Upierzenie szyi po plecy i piersi popielato-szare, na wolu błękitnawe, ku tyłowi ciała nieco brudno-żółtawem przetknięte i czarnemi, falowatemi prążkami ozdobione; tył ciała jest nieco ciemniej upierzony wskutek czarniawych, poprzecznych prążek, które na ogonie przechodzą we rdzawe pasy.

Ogon składa się z 18-tu sterówek, z których 4 środkowe są co do koloru, zbliżone do upierzenia tyłu ciała, a pozostałych 14 są żółtawo rdzawe, o jaśniejszych końcach. Skrzydła mają wygląd pstry, są bowiem wpoprzek rdzawym i czarnym kolorem prążkowane.

Pod skrzydłami jest upierzenie białawe, a na piersiach ciemno-rdzawe, przez myśliwych podkową zwane.

W zasadzie jest kura tak samo upierzona, jak kogut, u kury jednak jest naga, brodawkowata obwódka za okiem, bardzo mała, prawie niewidoczna i o wiele jaśniej zabarwiona. Upierzenie głowy kury jest jaśniejsze od upierzenia koguta. Wierzch ciała ciemniejszy, a podkowa na piersiach nie odznacza się tak wyraźnie, jak u koguta; atoli młode do miesiąca gru-

---

mus z Indyan nie przyszła w końcu szczęśliwa myśl zakłucia dzidą jaguara. Alban, jak to sam widziałem, posiadał jeden policzek zupełnie zapadły, cały kark pokryty miał bliznami, a ręka po za stawem pięściowym nosiła obrączkowaty żłobek, wygryziony zębami jaguara, gdy mu biedak swą rękę w paszczę zapakował. Całe szczęście Albana, że jaguar był to jeszcze t. zw. „malton" (roczniak), gdyż w przeciwnym razie nieszczęśliwa ofiara nie wykręciłaby się tak łatwo.

Kilkunastoletni chłopak indyjski, będący na usługach u pewnego kupca w Jurimaguas, spotkał się z jaguarem pod samem miasteczkiem. Mając strzelbę nabitą śrótem, nie zawahał się strzelić, skutkiem czego raniony jaguar rzucił się na niego, a pokaleczywszy strasznie, umknął. Chłopak cały krwią oblany, ze szmatami oberwanej skóry na głowie, dowlókł się do miasteczka, gdzie go leczyć zaczęto. Skórę pozszywano, rany się pogoiły, lecz nieszczęśliwy dostał rodzaju obłędu i wśród licznych ataków szaleństwa, będących skutkiem choroby, pewnego razu rzucił się do rzeki i utonął, na krótki czas przed moim przyjazdem do Yurimaguas.

Rany, spowodowane kłami lub pazurami jaguara, są bardzo trudne do zagojenia, co w części przypisać należy tępości brzegów tych organów, któremi szarpie, a nie kraje włókna ciała ludzkiego; a w części trupiemu zarazkowi, który się zawsze na pazurach drapieżników znajduje. Gdy cięcia, zrobione kłami naszego odyńca, goją się nieraz po dwóch tygodniach czasu, rany od pazurów jaguara gnoją się i ropią czas długi i zwykle albo gangrena, albo tetanos są ich skutkiem. W tem samem miasteczku Yurimaguas na parę lat przed mojem tam przybyciem, niejaki Rios postrzelił jaguara, który szalonym susem rzucił się na niego, lecz dzięki dymowi strzelby, skok chybił i zamiast na myśliwego, padł na strzelbę, którą z zajadłością gryźć zaczął. Nierozważny strzelec sięgnął ręką po strzelbę, chcąc ją drapieżnikowi odebrać, lecz ten chwycił go za pięść, a ugryzłszy mu ją, skrył się w gąszczu. Rios, wskutek rany, umarł po niejakim czasie.

Nawet atakowany w wodzie, jaguar nie cofa się przed niebezpieczeństwem. Pewien mój znajomy, gubernator w Cahopanas, spuszczał się razu pewnego rzeką Ucayali*), udając się z Sarayacu do Iquitos. Towarzyszyła mu żona, dwoje małych dziatek, oraz trzech Indyan-wioślarzy. Pewnego dnia spotkano jaguara, przepływającego rzekę; znajomy mój szybko kazał skierować łódź ku niemu, a podpłynąwszy na odległość paru kroków, strzelił doń z rewolweru, raniąc go w łopatkę. Jaguar rzucił się na łódź i tylko zręczności sternika zawdzięczać mogli podróżni, że jej nie wywrócił, ten bowiem starał się ciągle mieć czółno zwrócone wysokim nosem do jaguara.

(C. d. n.). *Jan Sztolcman.*

*) Jeden z największych dopływów Amazonki.

dnia mają prawie wszystkie, bez różnicy płci, podkowy mniej lub więcej wyraźnie zarysowane.

Od grudnia tracą kury stopniowo wyrazistość podkowy, która zamienia się na odosobnione plamy, i od tego czasu łatwiej już kurę od koguta odróżnić.

W wieku późniejszym kura zmienia upierzenie i przez to staje się coraz to więcej podobną do koguta, a Niemcy zowią taką kurę „Hahnen-fedrig".

Ubarwienie kuropatw odchyla się niekiedy od zasadniczego i w niektórych okolicach spotkać można kuropatwy jaśniej upierzone, a w innych ciemniej, lub też ubarwienie może być przypadkowe, np. pstre, a nawet białe, które za wypadki albinizmu uważać należy. Upierzenie tak pstre, jak i białe, zmienia się zwykle po pierwszem lub drugiem wypierzeniu na szare. Kuropatwy białe spotyka się zwykle w stadku, między szaro upierzonemi, po pewnym czasie atoli, to jest po wypierzeniu, przybierają normalne upierzenie.

Pisklęta, po opuszczeniu jaja są od spodu ciała jasno-żółtym, a na grzbiecie paskami, rdzawym i czarnym puchem pokryte. Dziobek jest koloru zielonkowatego, a nóżki — cielistego. Upierzenie zmienia się w miarę czasu, wskutek czego młode stają się coraz mniej podobne do starych.

Kuropatwy w fazach zmiany upierzenia zowią myśliwi osobnemi terminami, i tak:

1) Gdy pisklęta okryją się pierwszem pierzem, co zwykle następuje po trzech tygodniach życia, zowią je „szpiczakami" lub „zielonkami", w tym okresie kuropatwy zaczynają podlatywać. Dodać tu wypada, że młodym kuropatwom w dwa tygodnie po wykluciu wyrastają przedewszystkiem piórka w skrzydłach, wskutek czego będąc jeszcze w puchu, są zdolne do podrywania się na niedalekie mety. Po pewnym, krótkim czasie następuje upierzenie ciała, a lotki pierzą się wówczas po raz pierwszy.

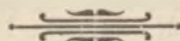
2) Gdy tracą środkowe sterówki w ogonie, zowią je „widlakami" lub „widłówkami", dlatego, że pióra u młodej kuropatwy w ogonie, t. zw. sterówki, jak i najdłuższe w lotkach, zowią „widełkami"; wypierzenie to następuje około połowy lipca.

3) Gdy upierzenie staje się podobne do starek i ewentualnie można już na nie polować, co często przypada na drugą połowę sierpnia, wówczas zowią je „farbówkami".

4) Wreszcie, kiedy zupełnie wyrosną i tylko po żółtawym odcieniu cieków, czyli nóg, od starek się odróżniają, zowią je „młódkami"; okres tej ostatniej zmiany przypada zwykle na koniec września.

Po żółtawym odcieniu nóg można młódkę rozpoznać jedynie do listopada, bo w listopadzie zmieniają już młódki i barwę cieków (nóg) na niebieskawo-szarą, t. j. na taką, jaką mają starki.

(*C. d. n.*)



POLOWANIE w TURCYI EUROPEJSKIEJ
i krajach sąsiednich.

Przez

Adama Czajkowskiego.

(Z rosyjskiego).

(*Ciąg dalszy*).

Główne pasmo gór Bałkańskich, zaczynając od Czarnego morza aż do zlania się z górami serbskiemi na zachodzie, pomimo nielitościwego tępienia lasów, obfituje jeszcze w różnego rodzaju zwierzynę. Dużo tu jeszcze sarn, jeleni i dzików. Niedźwiedzi niema we wschodniej jego części, ale w środkowej, między Śliwną i Sofią, spotykają się często. Bywają one średniej wielkości, maści burej lub rudawej; czarnych nie spotyka się. W górach wyniosłe płaskowzgórza, zamieszkane przez Pomaków i kolonistów albańskich. Drogi, wiodące do tych płaskowzgórzy, bywają dostępne tylko przez kilka miesięcy w ciągu roku. Cały ten górzysty kraj pokryty jest wspaniałemi, sosnowemi i modrzewiowemi lasami; modrzew tylko tu spotyka się jeszcze w obfitości, na całym pozostałym obszarze Turcyi wyginął już zupełnie.

Te sosnowe i modrzewiowe lasy sprzyjają bardzo rozmnażaniu się głuszców, cietrzewi i jarząbków. W Bałkanach jarząbków jest mało i można je znaleźć tylko w Bośnii i w wysokich górach Albanii.

W górach Rodopskich żyją także liczne stada jeleni i sarn. Co do niedźwiedzi, to w tych mało zaludnionych górach jest ich, o ile się zdaje, bardzo dużo. Z wielkiego traktu, prowadzącego od Filipopola do Serezu i dalej do Archipelagu, to jest, z głównej arteryi, przecinającej łańcuch gór, często można obserwować niedźwiedzie, włóczące się po stokach. Rysie w tych wszystkich górach są bardzo pospolite, a przynajmniej nie stanowią rzadkości, tak samo, jak i w Bałkanach. Rysie można spotkać nawet w Dobrudży, w gąszczach i małych gajach, rozrzuconych wśród stepów, do których zapewne dostają się z gór babadagskich. Zwierzę to jednak rzadko dostaje się pod wystrzał. Trafiają się tu także i żbiki. Pyszny egzemplarz żbika był zabity na polowaniu z gończemi w zaroślach równiny karnobatskiej, w których polowałem z angielskim pułkownikiem Saint-Claire. Tegoż samego dnia zdarzyło mi się widzieć tam wprost bajeczną ilość zajęcy; niedługo przed tem w górach zdarzyła się straszna, śnieżna burza, która zapewne zmusiła zające do ratowania się ucieczką z gór w doliny.

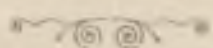
Anglik, o którym wspomniałem, był bardzo bogaty i zapalony myśliwy. Z pomiędzy nielicznych europejczyków, zamieszkujących ten kraj, on jeden osiedlił się tu wyłącznie dla polowania. Po wojnie krymskiej, wziął on dymisyę z angielskiej armii, w której był pułkownikiem, i zamieszkał we wschodniej części gór bałkańskich, zwanej Eminech-dag, na północ od równiny Burgosu. Urządziwszy się wygodnie, spędzał tu większą część roku. Wybudował dom w górach, pośród lasu i utrzymywał wielką psiarnię: całą zgraję gończych, psy legawe, a nawet kilka smyczy wielkich, szkockich chartów. Polując namiętnie w ciągu piętnastu lat swego pobytu w Bałkanach, Saint-Claire nie tracił także żadnej sposobności dokładnego i szczegółowego zbadania kraju i jego mieszkańców. Jako członek wyższej arystokracyi, utrzymywał ciągłe stosunki z dostojnikami angielskimi, a brytańskie poselstwo w Konstantynopolu okazywało mu wiele względów i w razie potrzeby, spieszyło z poparciem. Takie stosunki pozwalały Saint-Clairowi często, a zawsze z dobrym skutkiem, bronić interesów miejscowych mieszkańców, szczególniej muzułmanów, z którymi utrzymywał najlepsze stosunki, i tym sposobem naprawiać niesprawiedliwości administracyi. Należy pamiętać, że samowola miejscowych dygnitarzy i urzędników, uciska jednakowo muzułmanów i chrześcian. Takim sposobem Saint-Claire pozyskał tu ogromny wpływ, a miejscowe władze, pomne na jego związki z dyplomacyą, bały się go bardzo.

W całej Turcyi, miejscami, najbogatszemi we wszelkiego rodzaju zwierzynę, są góry i doliny Tesalii i Epiru.

Tesalijska równina ma kształt jakby olbrzymiego lejka lub też dna wyschłego jeziora, o średnicy około stu wiorst w jednym kierunku, a nieco więcej w drugim. Ze wschodu, to jest, od strony Archipelagu, jest ona zamknięta jednolitą ścianą góry Olimpu Tesalijskiego, na której zamieszkiwali bogowie starożytności; wzgórzami Ossy, łańcuchem Pelionu, spuszczającym się ku zatoce Walo całym szeregiem pagórków i nakoniec wzgórzem Trikeryjskiem naprzeciw wyspy

Negropontu. Z zachodu, tessalijska równina oddzielona jest od Epiru wysokim łańcuchem gór Pindu, znanych także pod nazwą gór Agrafa, które ciągną się dalej w Grecyi i kończą wysokiemi wierzchołkami Helikonu i Parnasu. Ze strony południowej łańcuch ten łączy się przez szereg wysokich wzgórzy z łańcuchem Pelionu, oddzielając tym sposobem Tessalię od zatoki Walo. Z północy, góry Agrafa łączą się przez drugorzędny łańcuch znowu z tymże Olimpem. Ukształtowanie tessalijskiej równiny, zamkniętej szczelnie górami ze wszystkich stron i podobnej do dna wyschłego jeziora, nadaje pewne prawdopodobieństwo podaniom o potopie Deukalionu, który miał miejsce, podług starożytnych, helleńskich historyków, na północy Grecyi, a i teraz jeszcze mógłby się powtórzyć.

(C. d. n.).



NOTATKI MYŚLIWSKIE
Z INDYJ

przez

Józefa hr. Potockiego.

(Ciąg dalszy).

22 marca. Zacząłem dzień rannym podjazdem, nie przyszedłem jednak do strzału. Dziś wyprawiam Stefana, Majkla i bagaże najętą pocztą wielbłądzią do Bambayu via Gwalior, zbliża się bowiem termin 1-go kwietnia, w którym to dniu mam być w Bombayu. Doktór S. również się zabiera, ja sam zostaję jeszcze w Goonie i mam konno na wskroś przez dżungle do bliższej stacyi, Bina, się przedostać. Niema tam prawdzie drogi, lecz mi pułkownik obiecuje dać przewodnika i konie rozstawić; zyskuję w ten sposób parę dni, które mogę jeszcze w Goonie przepędzić. Może się wkońcu św. Humbert zlituje i zeszle nieco szczęścia. Zostawiam sobie tylko dwie strzelby i torbę podróżną, resztę bagaży odsyłam.

23 marca. Piękny dzień polowania. Pod komendę Gerarda ruszyliśmy konno do miejscowości Chipon zwanej, której dotąd jeszcze nie spolowaliśmy. Zwykłym pułkownika obyczajem, przebyliśmy 12 mil ostrym galopem od miejsca do miejsca. Najładniejsza to okolica obok Goony, którą dotąd widziałem. Góry tu poważne, a wysokopienne drzewa nadają dżungli cechę górskiej kniei w naszem słowa pojęciu. Na mą prośbę, zniesiono na dziś klauzulę pierwszego strzału do pantery.

W pierwszym miocie urocze miałem stanowisko nad łożyskiem rzeki w miłym cieniu olbrzymich tamaryndów i akacyj. Przedemną piętrzyła się naga, pionowo obcięta skała granitu, naokoło gąszcz nieprzebyty. Ludzie daleko mieli zachodzić, miot obiecywał być długim, rozsiadłem się przeto wygodnie w szerokich drzewa konarach, rozkoszując przyjemnym chłodem w cieniu. Brałem się powoli do nabicia sztućca, gdy, podniósłszy przypadkiem oczy, ujrzałem wprost przed sobą stojącego na skale jelenia, Sambura. Stał, jak posąg ze spiżu, na samym szczycie głazu z łbem podniesionym, rogami w tył rzuconemi i nie przeczuwając niebezpieczeństwa, namyślał się widocznie, którędy zejść do wody. W tym celu tu przyszedł, nie ruszony obławą. Pyszny był widok królewskiego zwierza, który na jasnem tle nieba czarnym się całkiem wydawał. Nie było więcej, jak 100 kroków ode mnie, naciągnąłem kurki i powoli, jak do celu, strzeliłem. Wspiął się dęba, jak piorunem rażony, i w tył się przewrócił. Słyszałem raczej, niż widziałem, że upadł, runął bowiem na drugą stronę skały. Naganka znalazła go u stóp skały, nieżywego, z kulą w krzyżach. Niestety, staczając się po twardych kamieniach, jeden róg sobie odbił.

Nieraz w ciągu niniejszych notatek wspominałem z entuzyazmem o tym ślicznym gatunku jelenia, ucieszyłem się też nie mało pięknem trofeum myśliwskiem. Sambur (nazwa wzięta z hindustańskiego języka i przez Anglików przyjęta) po łacinie Cervus vel Russa Aristotelis, do naszego jelenia podobny, jest od niego w ciele szerszy i silniej zbudowany, kark ma krótszy, łeb większy i cięższy, słuchy dłuższe, pod karkiem broda jak u łosia, włos ciemno-rudy, u starszych jeleni, jak u mojego naprzykład, niemal w czarny kolor przechodzący. Kształt rogów odmienny nieco, niż u naszych jeleni, nie bywa nigdy więcej nad cztery rosochy, z których dwa u samego dołu, a dwa u góry są umieszczone i w grubości nie ustępują średniemu karpackiemu rogalowi. Zabity przezemnie jeleń liczyłby się szóstakiem, choć w długości i w grubości rogów niejednemu dwunastakowi się równa. Sambur jest największym z indyjskich jeleni, nie wyjmując kaszmirskich i himalajskich gatunków, jedynie Cervus affinis Tybetu go przewyższa. Dotąd naturaliści nie mogą się zgodzić, czy sambur rogi zrzuca regularnie co roku, czy też nie; myśliwi, o ile słyszałem, pierwszego są zdania.

Podczas drugiej obławy niemałą emocyę sprawiły mi małpy swem ochrypłem szczekaniem, będącem nieomylną oznaką, że tygrys lub pantera jest w miocie. Małpa jest śmiertelnym wrogiem każdego felida; skoro na gałęzi siedząc, spostrzeże tygrysa lub panterę, zaczyna głośno szczekać, zbiega się całe stado i z drzewa na drzewo skacząc i ciągle naszczekując, idą w ślad za zwierzem, jakby ostrzegając resztę towarzyszów, a zarazem i myśliwego, że zbliża się leśny rozbójnik. To też ten krwawo się mści za nieproszone szpiegowstwo, ciągle bowiem spotyka się nie dojedzone reszki biednych małp, zjedzonych przez pantery.

Tym razem ledwo obława ruszyła, rozległo się głośne małp nawoływanie wprost przed mem stanowiskiem i to oddalało się w bok, to napowrót zbliżało. Pantera, gdyż nie przypuszczam, by to był tygrys, wahała się widocznie w obiorze kierunku drogi, po chwili jednak małpy umilkły, pantera albo musiała wleźć do jaskini, albo niepostrzeżenie bokiem wymknąć się z miotu przed nieznośnymi szpiegami, na linii bowiem strzelców nikt jej nie widział. Tymczasem straciłem łatwy strzał do hyeny, która truchtem na 20 kroków koło mnie przeszła, lecz słysząc małpy, nie chciałem strzałem do podlejszego zwierza zepsuć możliwości piękniejszej zdobyczy. W następnym miocie znowu nam pantera figla spłatała. Wyszła między mną a Gerardem, tak niepostrzeżenie między skałami i wysoką trawą, jak wąż się przemykając, że ani pułkownik, ani ja nie dostrzegliśmy jej, zoczył ją tylko „szikari“ z tyłu, o 50 kroków dalej na drzewie siedzący, jak z trawy do gąszczu wpadała. Nie mamy szczęścia z panterami, jest ich dużo, ciągle je spotykamy, lecz na strzał dotąd żadnej nie miałem.

Okrutna hurma małp, z 50 sztuk z górą, wypadła pod me drzewo w tym miocie. Przodem szedł, niby wódz, małpi patryarcha z siwemi bakenbardami, za nim reszta, jak z worka, się sypała. Nie widząc mnie, siedzącego na drzewie, zebrały się tuż pod nim w kupkę i poczęły gwarzyć i kłócić się między sobą, nasłuchując krzyków obławy, jakby się naradzając, co dalej robić. Ruszyłem się umyślnie na drzewie, stanęły wszystkie, jak jeden mąż, na łapach i zaczęły na drzewo zaglądać; pierwsza dostrzegła mię młoda małpka i ze strachem na grzbiet matki wskoczyła. Był to sygnał do ucieczki, z wyrazem panicznego strachu na śmiesznych fizyognomiach rozbiegły się w nieładzie.

24 marca. Bezskuteczny dzień polowania, bez szczególnych epizodów. Gorąco się wzmaga, dziś na ganku przed domem termometr 47° R. wskazywał. Na polowaniu lufy strzelby tak się rozpalają, że ich ręką niemal dotknąć nie można. Najgorzej, gdy wypadnie stanowisko na skale, albowiem promienie słoneczne, odbijając od rozpalonego kamienia, podwójnym palą żarem i stoi się, jak w łaźni tureckiej. Pod bluzą myśliwską na krzyżach nosić trzeba wałek filcowy, na ćwierć cala gruby, by nie uledz porażeniu kości pacierzowej, nie mniej niebezpiecznemu, niż głowy. Ostatecznie jednak, gdy się gorąco znosi, łatwo się przyzwyczaić; co do mnie przynajmniej, nie mogę się skarżyć, bym kiedykolwiek w Indyach cierpiał od upału.

25 marca. W braku polowania zrobiliśmy śliczny spacer konny do ruin starego zamku, dawnego siedliska jakiejś wygasłej dynastyi hindustańskich Maharadżów. W romantycznej miejscowości, w głębi dzikiej dżungli nad brzegiem rzeki położone, dotąd zachowały się mury i bastyony w doskonałym stanie; dzisiaj ruiny te są ulubionem siedliskiem pawi, mnóstwo ich siedzi na rozpadłych gruzach, w cudnem upierzeniu, jaśnieją, jak klejnoty na ciemnem tle murów.

Jadąc, Gerard co chwila wskazuje mi tę lub ową knieję: — „Tu zabiłem tygrysa“, „tam padło ich dwa w jednym miocie“, „Tu tygrys zagryzł człowieka“ i t. d. Dzisiaj tygrys niestety rzadkością, za kilkanaście lat może zniknie zupełnie. Mówię tu naturalnie tylko o Goonie i okolicy, w innych bowiem miejscowościach jest ich jeszcze poddostatkiem. Mając charty z sobą, poszczuliśmy, wracając, szakala i po długim i nader emocyonującym galopie, wzięły go psy w załomie skały. Bronił się do upadłego, musieliśmy sami go dobić kijami i kamieniami, gdyż mu psy rady dać nie zdołały. Psy, które mieliśmy ze sobą, były to dwie smycze arabskich chartów, które pułkownik z końmi z Bagdadu sam przyprowadził; psy rącze, lecz słabe i niewytrzymałe, mniejsze od naszych, tak zwanych polskich chartów, włos mają krótki rudawego lub czarnego koloru.

(C. d. n.).

NA GŁUSZCE.

(Kartka z Białej - Rusi).

(Dokończenie).

— „Tu, w kopotach, muszą dobrze głuszce tokować?“ — spytałem Tomasza.

— „Aliganeki tu tok! Ot ja, w przeszłym roku, tak jednego ranka trzech zabił. To znaczy, było w Wielki Czwartek. Wun, jednego tam, widzi panicz, gdzie ten świerk. Ja tylko przyszedł, jeszcze ciemno, słyszę — kłamka. Pokłamka, pokłamka, przestanie i czeka. Poczekał i ja tak jeszcze pół godziny, a on i śpiewać zaczął; ja dawaj skakać; skaczę, aż czuję, drugi zaśpiewał i bliziеńko tak. A i do pierwszego już niedaleko, tak ja poczekał, póki drugi zaczął dobrze śpiewać i jak zalepił jemu, tak on i zawalił się. A drugi wszystko śpiewa, tak ja wziął i drugiego zabił. A szedł do domu, tam i trzeci popadł się, ale niewielki, krechtun *), porwał się niedaleko. A wun też tutaj niedaleko, ja raz, kiedyż to — musi być już dwa lata temu nazad, zimową porą sarnę zabił. Pojechaliśmy z Fiedotem z Borowych, drzewo patrzeć, co wtedy tu rąbali. Jedziem, aż tu ich, tych sarnów, siedm sztuk chodzi w loszczynce i od drogi niedaleko. Podjechali, da ja jak stuknął „dziankulami“ (grankulki, loftki), tak jeden i zawalił się“.

— „A teraz są tu sarny?“ — spytałem Tomasza.

— „Jest, musi być, sztuk dziewięć, ale wszystko więcej pod Rozliwy trzymają się. Nu, trzeba iść, jeszcze koło Buzu obejdziem“.

Ruszyliśmy dalej, aleśmy nie uszli i stu kroków, gdy Branka zaczęła prowadzić. Prowadziła długo, przez las, na brzeg mchu, gdzie nareszcie zerwało się całe stadko cietrzewi, nie podpuściwszy jednak na strzał. Mech ten był niewielki, podłużnego kształtu.

— Idź ty jedną stroną—rzekłem do Tomasza, a ja z suką pójdę drugą; tak łatwiej odnajdziemy stadko.

— „Można i tak“ odrzekł Tomasz i zaczął przechodzić na drugą stronę, poczem ruszyliśmy wzdłuż mchu. Dochodziłem już prawie do końca, gdy usłyszałem z boku silny łopot i wrzask Tomasza: „Pilnuuuj! pilnuuuj!“. Chwyciłem strzelbę i w tejże chwili ujrzałem głuszca, który płynął nad mchem, trochę bokiem do mnie. Nie spodziewałem się go tutaj, przeto miałem w strzelbie ciężki śrót, ale ponieważ meta była blizka, więc strzeliłem, i głuszec, przekręciwszy się głową na dół, runął na mech. Był to wspaniały stary, mniejszy jednak od pierwszego, który, jak się okazało, ważył 11½ funtów. Po chwili nadbiegł zasapany Tomasz i ujrzawszy głuszca, zawołał:

— „A, popadł się taki, szelma, a ja myślał, że pójdzie“.

— „Gdzieś go spłoszył?“ - spytałem.

— „A wun tam, w samym rożku. Idę ja sobie brzegiem, aż tu, lu-lu-lu z pod samych nóg. Ja tylko gębę rozdziawił; ze wszystkiem nie myślał, że tu będzie, aż słyszę, stuk! nu myślę, jak raz naleciał“.

Po chwili ruszyliśmy i wyszliśmy na drogę, która wiedzie z Borowych do Dalnicy. Tomasz dalej gawędził.

— „A wun tu, niedaleko, przeszłej zimy, ziemski *) rysia zabił. Jechał z Głębocznа, aż tu on leżie. Zobaczył, że ktościś jedzie, wziął i położył się; a ziemski jak zadał jemu (a strzelba u niego dobra) tak i zabił“.

— „Tu pewno niedaleko most na Niszczy?“ **) spytałem.

— „Niedaleko, wiorsty dwie.

— „A kaczki na rzece są?

— „A jakże jest, ale koli panicz chce kaczkę zabić, tak lepiej pójdziem na Zielenice, to i po drodze nam.

A no, to pójdziem na Zielenice.

Zawróciliśmy i przeszedłszy pół wiorsty, weszliśmy znów w las, tym razem w sosnowy bór z wrzosem po kolana. Począłem naglić Tomasza, żeby iść prędzej, gdyż chciałem przed zmrokiem wrócić do domu, a była już czwarta. Wkrótce weszliśmy w mokry, błotnisty las, gdzie rosły czarne olchy, a na dole było mnóstwo suchych gałęzi i pokrzywy. Posuwaliśmy się wolno i cicho, gdyż jeziorko było już blizko. Doszliśmy nareszcie do brzegu, gęsto porosłego sitowiem i tatarakiem. Tomasz zaklaskał w dłonie i niedaleko zerwała się para kaczek. Strzeliłem i jedna spadła na trzcinę, zkąd ją wydostaliśmy, wlazłszy po kolana w wodę. Była to młoda krzyżówka, kaczor, ale jeszcze w letniem upierzeniu. Ruszyliśmy dalej i szliśmy zwolna, obszukując starannie wszystkie mszarynki i jagodniki; nie znaleźliśmy już jednak nic do samej Szczołbienicy, zkąd, już nie zatrzymując się nigdzie, posmaliłem do domu. Gdym przyszedł, była 10-ta. Nie pamiętam, żeby mi kiedy tak smakowała

*) *Krechtun*, miejscowa nazwa młodego koguta głuszca, z przeszłego lata. Stary zwie się *piojun*.

*) Ziemski naczelnik.
**) Niszcza wpada do *Dryssy*, dopływu *Dźwiny*.

wieczerza i żebym lepiej spał, jak po tem polowaniu, gdyż i wygłodniałem porządnie i zrobiłem w ciągu tego dnia przeszło pięćdziesiąt wiorst.

Włodzimierz Korsak.

O KŁUSOWNICTWIE
z najodleglejszych czasów aż do obecnych.

Do X-go wieku istniała w krajach Polski pod względem polowania, najzupełniejsza swoboda, bo na wpół dziki człowiek jeszcze wtenczas, przymuszony był walczyć z dzikiemi zwierzętami, aby nad niemi utrzymać przewagę, oraz aby się zaopatrzyć w pożywienie, bo łowiectwo było głównym środkiem do zaspokojenia tych potrzeb, a obok tego, odznaczający się myśliwy, był wielce w kraju poważany, gdyż rzeczywiście wyświadczył on usługi krajowi, tępiąc dzikie i drapieżne zwierzęta, jak dzisiejszy bohater, który swem męztwem uwalnia kraj od nieprzyjaciela. Pomimo tego i wtenczas, z mocy istniejących praw, własność prywatna była święta i nietykalna. Więc do wieku X-go o kłusownictwie mowy być nie może. Dopiero później, gdy łowiectwo stało się szkołą dla rycerstwa, gdy królowie nasi, jak Bolesław Chrobry, Krzywousty, Władysław Jagiełło i inni, urządzali łowy dla wprawy rycerstwa w ćwiczenia wojenne, gdy każdy mężczyzna pragnął być chociaż małym Nemrodem, Herkulesem, Tezeuszem, gdy każdy pragnął swą waleczność i sprawność wykazać w oczach króla, wtenczas, aby zapobiedz zupełnemu wyniszczeniu zwierzostanów, powstały przepisy i prawa, które wzbraniały łowiectwa nieuprzywilejowanym i od tego czasu bierze początek swój kłusownictwo. W one czasy, kary, wymierzane za kłusownictwo, były srogie, straszne, wstrząsające, ohydne, nieludzkie. Jakkolwiek i u nas ustawy, przez Zygmunta Augusta wydane, mówią, że pod karą śmierci, nie wolno włościanom mieć strzelby, oraz zabijać dzikich zwierząt, to pomimo tego, przekonywają historyczne dowody, że prawa te nie były nigdy wykonywane, jako niezgadzające się z wrodzoną u Polaków ludzkością, i w naszych księgach prawnych krótko trwały, bo już w roku 1554 d. 18-go marca, jak Czacki pisze, rozporządzenie, tyczące kłusowników, inaczej brzmiało: „Nie chce król Jegomość, aby wtenczas, kiedy odkupować można karę śmierci za zabójstwo człowieka, aby wilk lub jeleń miał większą wartość, jak człowiek“, a w czasie rewizyi statutu w r. 1578, pod panowaniem Stefana Batorego, karę śmierci za kradzież zwierzyny, z ksiąg prawa zupełnie wyrzucono (z prawa polskiego).

Jak nieludzkie były kary, za kłusownictwo wymierzane i wykonywane w ościennych krajach, przytoczę tu kilka przykładów. W Brandenburgii za czasów elektora wielkiego kurfürsta Fryderyka Wilhelma, za zabicie kuropatwy ucinano prawą rękę; w Saksonii, jak uczy „das Sacchsische Landrecht“, za kradzież zwierzyny przestępcę, przekonanego o nieprawne ubicie zwierzyny, przebijano, kołem łamano, krzyżowano, wieszano, wyklnwano oczy, ucinano, jak ojcobójcy, prawą rękę i piętnowano przez wypalenie rogów jelenich na czole, lub policzkach; przybijano żyjącym do głowy rogi jelenie, obszywano w jelenią skórę i psami zaszczuwano.

W Bawaryi, jak powiada „Stissers Forst“ w „Jagdhistorie“, oraz encyklopedya Krünitza, „Jagdrecht“, przekonanego o kłusownictwo wypędzano z kraju z całą familią, najmniej na sześć miesięcy; jeżeli się po odbyciu kary drugim razem dopuścił kradzieży zwierzyny, ucinano mu prawą rękę, a przekonany o kłusownictwo w trzeciem wypadku, karany był szubienicą.

Podobne kary wymierzano i we Francyi, a głównie za Ludwika XI-go, który namiętnie lubił łowy. W czasach rządów jego, każdy kłusownik, przydybany na gorącym uczynku, śmiercią był karany przez powieszenie. Egermont de Couci, trzech z drobnej szlachty, którzy knieję jego naszli, powiesić kazał, a inny znów — ujętego kłusownika w swej knieji, kazał obszyć w skórę jelenią i psami go zaszczuł.

W Anglii srogość podobnego rodzaju bierze swój początek od Wilhelma Zdobywcy. Jak angielski dziejopisarz, Hume, w historyi Anglii powiada: kto np. ubił jelenia lub zająca, temu mogły oczy być wyklute, wtenczas, gdy zabójstwo człowieka, łatwo małą sumką okupione być mogło. Henryk I był pod tym względem jeszcze srozszy.

W ówczesnych Niemczech pod względem srogości za kłusownictwo, jeszcze gorzej było, gdyż każdy z drobnych książąt sadził się, aby jaknajostrzejsze prawa wymyśleć dla swego księstwa, a obok tych istniały jeszcze prawa i przepisy, wydane przez cesarza, które wszyscy respektować musieli. Obfitość tych przepisów i praw była tak wielka, że sam spis ich utworzyłby wielką księgę.

Pomimo surowości przepisów i praw, kłusownictwo istniało i istnieć musiało, bo zwierzyna czyniła bardzo wiele szkód rolnikom i oni, w obronie swego mienia i często z braku żywności, zapuszczali się na łowy.

Z wielkiem też zadowoleniem powiedzieć możemy, że podobne prawa, cechę barbarzyństwa noszące, u nas, tak dobrze, jakby wcale nie istniały, a prawodawcy nasi w owych wiekach, przewyższają w zasadach moralnych i filozoficznych, owych sławnych mężów Francyi, jakimi byli Henryk IV i przyjaciel jego, Sully, bo w ich prawach narodowych, nie były zniesione podobne nadużycia, krzywdzące ludzkość.

W obecnych czasach, w kraju naszym, kłusownictwo w kwitnącym pozostaje stanie. Kłusowników znajdziemy w każdej wiosce, w każdej kolonii, w miastach, dworach i dworkach, jednem słowem, wszędzie. Kłusowników rekrutuje się najwięcej z włościan, gajowych, ekonomów, ogrodników, rzemieślników, pisarzy gminnych, oraz i nauczycieli wiejskich; nie brak ich jednak i pomiędzy wyższymi urzędnikami. Zarządzając przez wiele lat większemi lasami, wszędzie borykałem się z kłusownikami wymienionych dykasteryj. Najniebezpieczniejsi kłusownicy wytwarzają się z włościan i gajowych, bo tych najtrudniej skontrolować. Rozpuszczony, stary gajus, to rutynowany kłusownik. Jako dowód, opiszę tu pokrótce, co mi się nie tak dawno zdarzyło.

W. Szostak.

(Dok. nast.).

Słynne trofea myśliwskie.

(Dokończenie).

Z innej zwierzyny rogatej wymienić należy głowę łosia o olbrzymich łopatach; kształt ich wskazuje, że są zapewne pochodzenia amerykańskiego. Głowa ta znajduje się w austryackiem muzeum dworskiem. Są także rogi reniferów, z których najdłuższy mierzy 62 cale; austryackie muzeum dworskie, historyczno-przyrodnicze, ma takież rogi długości 52 cali.

Hrabia Ernest Hoyos posiada okazałą ozdobę głowy zwierzęcia, zwanego *Mule Deer*, oraz wspanialej antylopy widlastej, która, jak wiadamo, odznacza się tą właściwością, że zrzuca na pewien czas zupełnie rogi, zajmując tym sposobem miejsce pośrednie między zwierzętami pełnorogiemi, a temi, które mają rogi z pochwami.

Przechodząc do tych ostatnich, możemy najprzód wymienić gemzę, jako zastępczynię europejską antylop, które dzielą się na niezwykle liczne grupy i rodzaje. Alpejską odmianę gemzy widzimy w szeregu ośmiu rogów kóz dzikich, które Franciszek Józef ubił w Salzkammergute. Najdłuższy z nich należy do samicy z r. 1859 i ma 11¼ cala, następnie idą rozmiary 10¾, 10½, 10⅜ cala i t. d. Jest dalej grupa trzech pierwszych gemz, ubitych przez Franciszka Józefa, która ma napis: „Hoell, w dniu 17 sierpnia 1849 r.".

Karpaty są okręgiem, w którym gemzy mają najpiękniejsze rogi. Rekord został osiągnięty przez róg, będący w posiadaniu barona Donalda Schoenberga, a mający 12¾ cala. Potem idzie róg, który należy do hrabiego Arpada Teleki'ego, o 12¼ cala, z rewiru Retyczat; z tegoż rewiru pochodzi szereg innych kapitalnych rogów kóz dzikich. Są zresztą także ogromne gemzy z gór bałkańskich; spotykamy też róg o 10⅞ cala z Bułgaryi, ze zbioru d-ra Alberta v. Stephani'ego, oraz drugi o 10¾ cala z Hercegowiny, p. E. Hollinck'a. Natomiast małe są wogóle rogi gemz z Pirenejów i Kaukazu. Najmniejszy róg gemzowy, mierzący tylko 6 cali, pochodzący z Francyi, znajduje się w kolekcyi d-ra v. Stephani'ego.

Z pośród myśliwych, którzy ubili antylopy i pokrewne im, piękne gazelle, wybitne miejsce zajmuje hr. Ernest Hoyos. Pomiędzy jego bogatemi zdobyczami znajdują się rogi rekordowe następujących gatunków: Z Sudanu „Hartebeest", *Damaliscus tiang* (20 cali), dwojakie kozły wodne „Sing-Sing", *Cobus defassa* (28¾ cala) i białousza *Cobus leucotis* (20 cali), a wreszcie antylopa „Roan", *Hippotragus equinus* (28½ cala). Z krainy Somali t. zw. gazelle nizinne, *Gazella pelzelni* (12 cali) i osobliwa gazella żyrafowa, albo „Gerenuk", *Litthocranius walleri* (14½ cala). Z Afryki wschodniej bardzo ładna „Pala", *Aepiceros melampus* (30 cali), dobra *Gazella thomsoni* (14⅝ cala). Z Afryki południowej już prawie wytępiona koza białoczoła, *Damaliscus albifrons* (16⅞ cala) i t. zw. mieszaniec—„Hartebeest", albo „Sassaby", *Damaliscus lunatus* (15¼ cala), kozioł „Rooi", *Cervicapra fulvorufula* (8⁵/₁₆ cala), małe, czarne gnu (27⅞ cala), dwie kozy wodne. *Cobus ellipsiprymnus* (31¾ i 30⅛ cala), jeszcze jedna antylopa „Roan" (30½ cala) i w końcu bardzo piękna antylopa „Pazan", *Taurotragus oryx* (29 cali). Dochodzi jeszcze z Indyj, zasługująca na uwagę antylopa jeleniokóz, *Antilope cervicapra* (25⅜ cala).

Pomiędzy trofeami myśliwskiemi, zdobytemi przez ks. Colloredo-Mansfelda w Sudanie i ościennych okręgach, znajdują się piękne rogi następujących gatunków: Dwojakie antylopy krowie, albo „Hartebeesty", a mianowicie: „Tora", *Bubalis tora* (19 cali) i „Tiang", *Damaliscus corrigum* (21 cali), z antylop karłowatych górska „Oribi", *Oribia montana* (4⁶/₈ cala), „Sing Sing" (29 cali), sudańska odmiana rudej antylopy, *Cervicapra bohor cottoni* (14⅜ cala), rzadka Heyglinowska *Gazella tilonura* (10½ cala) i czerwono-czelna *Gazella rufifrons* (11⅞ cala), następnie typowa odmiana *Gazella soemmeringi* (16½ cala) i antylopa „Roan" (27¾ cala), w końcu z kozłów centkowanych *Tragelaphus sriptus* (12½ cala).

Książę Henryk Lichtenstein posiada również poważne trofea. Na szczególne wyróżnienie zasługują: „Tiang-Hartebeest" (18½ cala), górska „Oribi" (4,12 cala) „Sing Sing (27 cali), *Cobus leucotis* (20½ cali), ruda antylopa, *Cervicapra bohor cottoni* (11 cali), *Gazella isabella* (9,14 cala), „Roan" (30½ cala), antylopa szablista, *Oryx leucoryx* (39¾ cala), wielki „Kudu" (40 cali, mierzonych w prostej linii), wszystkie z Sudanu i ościennych rejonów. Z Afryki wschodniej wymienić trzeba „Palę" o 25,13 cala.

Również z Sudanu posiada Józef hr. Potocki dobre rogi górskiej „Oribi" (4⅛ cala), gazelli czerwonoczelnej (10¼ cala), typowej gazelli Semmeryngа (17 cali) i antylopy „Roan" (29 cali). Hr. Józefa Potockiego są tam też z krainy Somali: „Hartebeest", *Bubalis swaynei* (18 cali), „Aul", *Gazella soemmeringi berberana* (19½ cala) i antylopa—beiza (36 cali), z Indyj Nilgaj (8½ cala). Wszystkie sztuki powyższe należą do „rekordowych".

Pomiędzy licznemi trofeami p. R. Wahrmanna znajdują się z wybitniejszych „Kongoni Hartebeest", *Bubalis cokei* (19¼ cala), biało-brodate gnu prążkowane (28¾ cala), „Haggarda Oribi" (5⅞ cala), odmiana kozła rudego „Rooi" (4⅞ cala), „Pala" (26 cali), gazella „Thomson" (15⅛ cala); wszystkie z Afryki wschodniej, oraz z kraju Somali rogi „beiza", pochodzące od samicy (35¾ cala).

Oprócz wymienionych powyżej sportsmenów, których trofea mają po większej części wartość rekordową, znajdują się w listach Warda jeszcze inne, znane nazwiska posiadaczy poszczególnych sztuk lepszych, jako to hr. R. Coudenhove, T. Palffy, Geza Széchényi i inne.

Należy jeszcze wymienić pewną liczbę antylop z dwóch kolekcyj: jednej prywatnej d-ra v. Stephani'ego, który posiada między innemi prawie całkowity zbiór antylop afrykańskich, oraz bogatą kolekcyę rogów koziorożców i dzikich baranów; druga kolekcya należy do austryackiego muzeum dworskiego, przyrodniczo-historycznego, które, szczególnie w ostatnich latach, dzięki darom d-ra Emila Holuba, hr. Edwarda Wickenburga i barona Karola v. Erlangera, pozyskało mnóstwo cennych trofeów myśliwskich.

Ze zbioru Stephaniego wymienić warto rogi kozła „boute", *Damaliscus pygargus* (15 cali), jednej z rzadkich już obecnie antylop krowich z Afryki południowej, antylopy tybetańskiej, albo „Chiru", *Pantholops hodgsoni* (26¾ cala), mongolskiej gazelli karłowatej (15⅛ cala), syryjskiej gazeli karłowatej (12⅞ cala), wschodnio-afrykańskiej, *Gazella granti* (27¾ cala). Ze skarbów muzeum dworskiego Franciszka Józefa zasługują na wymienienie następujące: rzadki, czarny kozioł wodny, *Cobus maria* (29⅞ cala) z białego Nilu, „Puku", *Cobus vardoni* (17 cali) z nad rzeki Chobi w Afryce południowej, *Saiga tatarica* (12¾ cala), perska gazella karłowata (13⅝ cala), czerwono-szyja, *Gazella addra* (13½ cala) z górnego Nilu, kozioł „Harri" albo „Sable", *Hippotragus niger* z Zambesi (4,4 cala). „Kudu" z Limpopo (55¼ cala), oraz japońska antylopa górska (6¼ cala).

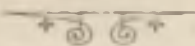
Z kóz dzikich, koziorożców, dzikich baranów i bawołów, zaznaczone są z kolekcyi Stephaniego kozy dzikie z Azyi Mniejszej, czyli „Paseng", *Capra aegagrus* (45¼ cala), koziorożec egipski, *Cabra nubiana* (35⅞ cala), giętorożce z Kamczatki, *Ovis nivicola* (30⅞ cala), argali z Ałtaju, *Ovis ammon* (50 cali), bawół jawański (53⅛ cala); z Muzeum dworskiego zaś: koziorożec alpejski o 39¾ cala (największe rogi koziorożca posiada król włoski, dochodzące do 41⅝ cala); koziorożec pirenejski ma 28¾ cala, grenladzki wół piżmowy ma 25⅝ cala, rogi indyjskiego bawołu mają 51¾ cala, bizon amerykański—16¾ cala. Z ostatniego gatunku mają także: hr. E. Hoyos rogi o 17 calach i ks. H. Lichtenstein—15,8 cala. Ks. Lichtenstein ma po za tem dwa rogi żubrów z Białowieży o 18,2 i 17,4 cala. Tutaj wspomnieć można przy sposobności, że ks. Karol Kinsky posiada trofeum w postaci rogu żubra, ubitego przezeń na Kaukazie.

Z trofeów innych gatunków zwierząt ssących zasługuje przedewszystkiem na uwagę para kłów dzików, ubitych przez hr. Józefa Potockiego na Kaukazie; kły te mają 8 cali długości. Z guźców (dzików) afrykańskich ubili ks. Colloredo-Mansfeld i hr. E. Hoyos sztuki o szablach długości 9 cali. Afrykańskie rogi nosorożców o 23, 20½ i 20 calach posiada hr. E. Hoyos, ze zwierząt, przez niego samego ubitych. W Muzeum dworskiem znajduje się obrobiony róg nosorożca o 44½ cala, który pierwotnie był jeszcze o znaczny kawał większy. Największy znany róg nosorożca mierzy 53⅛ cala. Długi, smukły róg znajduje się w zamku hr. Edwarda Wickenburga.

Ze zwierząt drapieżnych ubił ks. Henryk Lichtenstein bardzo duże lwy. Hr. E. Hoyos posiada wyjątkowo duże skóry tygrysów i panter. Wspaniałą panterę posiada hr. Józef Potocki, a ks. H. Lichtenstein ma potężne skóry rysiów z Karpat. Wreszcie ukazuje się nam hr. Ernest Hoyos jeszcze jako łowiec niedźwiedzi, gdyż polował skutecznie na grizzli i baribala w Ameryce, oraz na wargowca w Indyach.

Przytoczone tu szczegóły, dotyczące jednych tylko Austro-Węgier przeważnie, dają chyba dostateczne pojęcie o bogactwie trofeów myśliwskich, zobrazowanych i opisanych w *„Records of big Game“*.

J. K.



FUTRA DROGOCENNE.

(*Z niemieckiego*).

(*Ciąg dalszy*).

Zawód łowca syberyjskiego jest bardzo uciążliwy, pełen niewygód i znoju. Gdy siedziba jego jest znacznie oddalona od miejsca polowania, natenczas już w październiku rusza on w drogę; z siedziby bliżej położonej, wybiera się na łowy z chwilą, gdy spadną pierwsze śniegi; wyekwipowanie jego bardzo skromne. Kożuch, kilka der i koców — oto cała ochrona od zimna, pożywieniem głównem zwierzyna leśna. Nabojów, sideł i pułapek zabiera oczywiście zapas spory. Ze skleconego sposobem pierwotnym, szałasu przedsiębierze następnie codziennie wycieczki, ażeby ponastawiać pułapki i porozmieszczać sidła niekiedy w promieniu 30 i więcej wiorst. Niemało zachodu i czasu wymaga kontrola obranego obwodu, konieczna ze względu na zwierzęta drapieżne, garnące się zbyt chciwie do gotowego łupu, złowionej w pułapki i sidła zwierzyny. Nie bacząc na wichury śnieżne i mróz, wynoszący przeciętnie 40° poniżej zera, myśliwy biega nieraz godzinami całemi, ażeby zdobycz powybierać z pułapek i nastawić je ponownie, o ile konieczność go nie zniewala do wytrwania na jakiem stanowisku po pół doby i dłużej. Zdarza się nierzadko, że mimo cały zmysł oryentacyjny, zabłądzi i przepada w olbrzymich puszczach, śniegiem pokrytych, jako pożałowania godna ofiara swego zawodu.

We wschodniej Syberyi chunchuzi handlują skórami sobolów, piżmowców, czarnych wiewiórek i lisów; czukczowie skórkami kun, łasic, lisów, już to pospolitych, już to błękitnych, i sobolów. Nadmienić wszakże należy, iż najszlachetniejszych skórek sobolowych dostarczają Jakuci z nad brzegów rzek Olazmy i Aldanu, oraz kilku innych jeszcze okolic, przez nich zamieszkanych. Z tych stref pochodzą także wspaniałe lisy czarne, a z wysp morza Lodowatego cenne futra lisów błękitnych. Jakowie wschodni wreszcie zaopatrują rynki handlowe w skóry niedźwiedzi, jeleni, wilków, wiewiórek i lisów pospolitych.

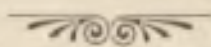
Podczas gdy najważniejszemi rynkami futrzanemi dla Europy są: Lipsk i Londyn, w Rosyi syberyjskiejześrodkowują się targi na zdobycze łowów dalekiego wschodu w Oborowsku (około 1,700 wiorst od Tobolska), Jakucku i Ostrowie. Ztamtąd futra te za pośrednictwem wybitniejszych kupców rosyjskich, przedostają się na rynki Irbitu, gdzie szczególniej ożywionym jest jarmark w lutym na sobolowe, lisie i wiewiórcze futerka. W ogólności jednak ze wszystkich krain, należących do Rosyjskiego Imperyum, w których łowy dla zdobyczy futer szlachetnych niegdyś w pełnym były rozkwicie, nadchodzą wieści o coraz to gorszych wynikach polowań. Szczególniej niepokojąco brzmią wieści z okolic Turuchańska w gub. jenisejskiej. Przed 80 laty jeszcze okręg ten rzucał na rynki światowe rocznie po 28,000 skór sobolowych, 6,000 niedźwiedzich, 24,000 zwykłych lisich, 14,000 lisich-błękitnych, 300,000 wiewiórczych, 5,000 wilczych i 200,000 zajęczych (srebrzystych), przed dwoma laty zaś nie dostarczył już ani jednej skórki sobolowej. Jakkolwiek z innych okolic wiadomości brzmią mniej niekorzystnie, to jednak ze sprawozdań tamtejszych wynika, że obławy przechodzą fazę powolnej, lecz stałej redukcyi.

Nadomiar złego wojna, tocząca się na Dalekim Wschodzie, pozbawiła pożądanej ochrony posiadłości rosyjskie na Sachalinie, morzu Ochockiem, Kamczatce, wyspach Miedzianych i Berynga, a przedewszystkiem liczne w tych stronach, miejsca gnieżdżenia fok i wydr morskich. Japończycy bowiem, oddawna pożądliwem okiem spoglądają na nieprzebrane skarby wschodnich krain Rosyjskiego Imperyum, rozpoczęli tam z chwilą wybuchu wojennego zatargu, nieskrępowaną niczem, a wysoce szkodliwą dla łowiectwa gospodarkę. Obławy Japończyków poprzedziła przed 30-tu laty grabież wielorybołowów amerykańskich, dochodząca do takich rozmiarów, że pewna nieduża kompania wywoziła jednorazowo na rynek londyński przeszło 55,000 skór fokowych. Trzebież była tak znaczna, że dopiero w roku 1880 Rosya mogła wznowić obławy na foki. W ostatniem dziesięcioleciu przemysłowo-handlowa spółka Kamczacka wysyłała na różne rynki świata około 25,000 skór fokowych, wartości 1,500,000 rubli, oraz 200 — 300 wydr morskich w cenie 2,500 rb. za sztukę.

Podobnie, jak w Syberyi, tak i Ameryce, handel futrzany dokonywał się dawniej sposobem prostej, a często bardzo niekorzystnej dla łowców, zamiany. Jednostkę watościową stanowiła skórka bobrowa. Indyanie i współzawodniczący z nimi myśliwi europejscy dawali niegdyś po 60 skórek sobolowych za jedną strzelbę. Wartość broni równała się sumie niewielu szylingów wówczas, gdy wartość skórek sobolowych przedstawiała się w cyfrach, trzy razy wyższych nie szylingów, lecz funtów.

A. Ostromęcki.

(*Dok. nast.*).



Jak zwierzyna strzał znaczy.

(*Dokończenie*).

Pomówmy teraz kolejno, o mniej więcej wszystkich możliwych objawach zachowania się zwierza w chwili otrzymania kuli:

1. *Strzał w głowę.* Wspominam tu o nim krótko, gdyż strzał taki może być tylko przypadkowym. Umyślny strzał w głowę szlachetnego zwierza nie będzie nigdy dziełem prawdziwego łowca, to też w wysokiem łowiectwie za niemyśliwski się uważa. Wyjątek stanowić może tylko strzał do szarżującego z pod psów odyńca, lub strzał z łaski (*coup de grâce*), a gdy chodzi o jelenia, to umyślny strzał w głowę wstydem okrywa strzelca. Jeżeli pocisk przebije mózg, zwierz pada zawsze w ogniu, jeżeli kula jednak uderzy więcej w przód, np. w okolicę szczęk lub kości nosowej, zwierz pada również w ogniu, zrywa się jednak napowrót czemprędzej i zawsze dla myśliwego straconym bywa, ginąc długą i straszną śmiercią głodową.

2. *Strzał w szyję.* Ten w zastosowaniu do jelenia w wysokiem łowiectwie również jest niedopuszczalny. Kula złamawszy jeden z kręgów (zawiasni-

ków) zadaje śmierć natychmiastową. W innych wypadkach działanie kuli jest rozmaitem, a śmiertelnem tylko wtedy, jeżeli główną żyłę (tętnicę) lub główne nerwy przebije. W ostatnim wypadku pada zwierzę na miejscu trupem, w innych ucieka czas jakiś, póki z upływu krwi i osłabienia nie runie. W tym wypadku poleca się zwierza nie gonić, lecz dopiero po kilku godzinach wziąć się do szukania go.

3. *Strzał w łopatkę.* Strzał w wysoką łopatkę przebija centra nerwowe, narusza kręgosłup, paraliżuje przez prąd powietrza akcyę serca i zawsze zwierza na miejscu kładzie. Dobry, pewny swego, strzelec, mając jelenia na poleć, inaczej do niego nie strzeli. Strzelec jednak nietęgi i swojej kuli nie zupełnie pewny, takiego strzału ryzykować nie powinien, gdyż łatwo zgórować lub kulę popod grzbiet zwierza nieszkodliwie przeprowadzić może. Dla takiego strzelca będzie zawsze pewniejszym strzał w komorę, gdyż ten, chociażby nie bardzo centrowny, zawsze śmiertelnym być musi. Strzał w średnią łopatkę przebija komórkę sercową i jest śmiertelnym, zwierz jednak w regule nie pada na miejscu, ale z łbem do ziemi spuszczonym, umyka i ruluje dopiero w odległości jakich stu kroków. Strzał w niską łopatkę nie przebija już komórki sercowej i działa natychmiastowo tylko wtedy, jeżeli pocisk przebije obie łopatki lub nadweręży kości górne badyli, co jednak zdarzyć się tylko wtedy może, jeżeli jeleń zupełnie na poleć stoi. Po strzale takim zwierz szybko umyka, kulejąc, wkrótce się kładzie, i jeżeli mu spoczynku nie przerwą, do dwóch godzin ginie. Czasami jednak zwierz może i po takim strzale wyzdrowieć. Tu regułą jest: Jeżeli zwierz uchodzi z łbem spuszczonym do ziemi, można natychmiast iść w jego tropy, gdyż wkrótce się go martwego znaleźć musi, przeciwnie, jeżeli tego objawu myśliwy nie zauważył, musi postrzałka kilka godzin zostawić w spokoju. To samo, cośmy tu powiedzieli o śmiertelności takiego strzału przy jeleniu, możemy w zupełności zastosować do każdego innego zwierza, a więc i do dzika.

4. *Strzał w komorę.* Jestto strzał bez kwestyi najpewniejszy, z jakimkolwiek ma się zwierzem do czynienia, a szczególnie, jeżeli się strzela do niego w biegu, jak np. do dzika przed naganką. Strzał ten sprowadza wielki krwotok, zaczem śledzenie łatwiejsze, a jest tem dogodny, że przestrzeń, śmiertelnie mogąca być trafioną, jest dużą, przez co poleca się go miernym strzelcom. Zwierz trafiony w komorę, uderza często przodem o ziemię, tyłem zaś wierzga i jeżeli nie upadnie odrazu, to szybko ucieka w prostej linii tak długo, póki paraliżem płuc tknięty, zatoczywszy półkole, nie padnie martwy na ziemię. Po strzale w komorę, widzi się na miejscu tem obfitą, piękną, karminowo-czerwoną, spienioną farbę, która jest tak charakterystyczną, że z żadną inną pomieniać jej nie można. Jeżeli się takie objawy krwotoku skonstatuje, nie potrzeba czekać, by zwierz obległ i zginął, lecz idzie się natychmiastowo za nim i bardzo prędko się go znajduje. Strzał w dolne płuca już nie jest tak śmiertelnym, chociaż i w tym wypadku postrzałek przepaść nie może, gdy przeciwnie, strzał w górne płuca przecina nić życia zwykle odrazu.

5. *Strzał w wątrobę lub śledzionę.* Jestto strzał śmiertelny, a poznać go można nieraz po kawałkach tych organów, leżących na tropie. Po takim strzale trzeba zwierzowi pozostawić dwie godziny spokoju, nim go się śledzić zacznie.

6. *Strzał w nerki.* Działa mniej więcej tak, jak poprzedni, chociaż śmierć powolniej sprowadza. Jednakowoż zdarzają się wypadki, że zwierz w nerki ranny, blizko miejsca strzału się kładzie z powodu wielkiego i gwałtownego bólu, jaki mu ten postrzał zadaje.

7. *Strzał w brzuch.* Skutki tego strzału bywają bardzo rozmaite, stosownie do tego, jakie organy naruszone zostały. Charakterystycznem bardzo jest znaczenie takiego strzału przez jelenia. Zwykle wierzga tyłem, poczem wygina grzbiet na dół łukowo, tak, że się robi, jakoby garbaty, i drobnym galopem uchodzi. Wkrótce bieg jego wolnieje, idzie stępo i staje ciągle zgarbiony. W takich wypadkach myśliwy musi pozostawić postrzałka tak długo w spokoju, jak tylko stosunki pozwalają, a wedle okoliczności od 2 do 24 godzin; im dłużej, tem lepiej, gdyż inaczej postrzałek stanowczo przepadnie. Trafiony w brzuch dzik dobrą kulą ekspresową, często na miejscu pada, zrywa się jednak do biegu, ucieka, na przestrzeni jednak 500 kroków dojść i dobić go się powinno.

8. *Strzał w tylną łopatkę.* Strzał to zły i jeżeli nie naruszy krzyżów (w którym to wypadku zwierz w miejscu pada), nie jest śmiertelnym. Zdarza się jednak często, że taki strzał narusza nerki lub miażdży górne kości tylnych badyli. W regule jednak jest to strzał fatalny i, jak ognia, wystrzegać się go należy, jeżeli jednak taki się zdarzy, jeden tylko dobry i cięty tropowiec zdobycz myśliwemu uratować potrafi.

9. *Strzał nadkrzyżowy* (*Krell-oder Federschuss*). Kula w tym wypadku ociera się o okostnę krzyżów i sprowadza natychmiastowe, lecz tylko chwilowe i w skutkach zupełnie nieszkodliwe porażenie zwierza, który pada, jakby piorunem rażony, ale zaraz się zrywa i zdrów zupełnie uchodzi.

10. *Strzał przez próżnię* (*Hohlschuss*). Kula trafia wysoko w korpus popod krzyże i nie naruszywszy żadnego szlachetnego organu, drugą stroną uchodzi. Zwierz pada wtedy odrazu, ale się zrywa i chwiejąc, pomyka. Wtedy trzeba się starać posłać mu jaknajprędzej, jeżeli możliwe, drugą kulę, gdyż zwierz z pewnością przepadnie.

11. *Strzał w tył.* Przed zaprowadzeniem broni małokalibrowej w łowiectwie, myśliwi unikali takiego strzału do jelenia. Z 8 i 6 mm. sztućca jednak, strzał taki jest dobry i ze skutkiem zastosowanym bywa; kula przechodzi przez całą długość zwierzęcia i niejeden szlachetny organ narusza, a zwierz, chociaż w ogniu nie padnie, łatwo i prędko znalezionym być musi. Do dzika, z ekspresa strzał za nim jest także niezawodnym, jeżeli trafi dobrze w korpus, a nie otrze się tylko o bok jego, co często trafić się może.

Tak wyczerpaliśmy mniej więcej wszystkie możliwe wypadki ranienia zwierza i w regule tak się ranny zwierz w nich zachowuje, jakeśmy tu powiedzieli. Reguły jednak niema bez wyjątków; do rozpoznawania poszczególnych wypadków trzeba rutyny, a tej nabywa się przez praktykę. Młody myśliwy, chcąc się czegoś nauczyć, musi ciągle obserwować. Jak zwierz po jego strzale padnie, nie dość jest zadowolić się tym rezultatem, ale za każdym razem dokładnie trzeba zbadać, gdzie zwierz trafiony został, i zapamiętać, jakie w danym wypadku było zachowanie się jego i jakie objawy towarzyszyły całemu wypadkowi. Tylko w ten sposób czegoś z czasem nauczyć się można.

Albert Mniszek.

(*„Łowiec“*).

Listy do „Łowca Polskiego“.

Barbarów, nad Prypecią, *w marcu.*

W sprawie piekuta.

W Nr. 9 „Łowca Polskiego“, zdaje mi się z roku zeszłego, czytałem opis, traktujący o nazwisku kszyka (*Scolopax gallinago*), podany przez p. W. Prackiego, pod tytułem „Piekut“, — ponieważ błota mię-

dzyrzeckie i tamtejsze piekuty są mi trochę znane, a polowanie na wszystkie długodzioby jest dla mnie bardzo interesującem, nie mogę p. W. Prackiemu darować, jako niezmęczonemu folkloryście i również myśliwemu, że w swym opisie o piekucie nie wzorował się na „Zapiskach ornitologicznych" hr. Wodzickiego i nie pomieścił już wyczerpująco swych spostrzeżeń z życia owego zabawnego („psikuta") piekuta. Naprzykład zgadzam się na to, że nazwa kszyka piekutem, już dawno przez Morsztyna spostrzeżona, mogła u nas egzystować, to jednak zdaje mi się nieprawdopodobnem, że ów piekut istotnie: *„rżał, latając"*, gdyż owo rżenie lub beczenie kszyka w rodzaju bubu-bu-bu, jest zajmująco i donośnie wydawanem, gdy on siedzi na błocie, i chociaż nie widziałem go wówczas ani jego pozy, to w przypuszczeniu, porównałbym go i jego pozę wówczas do pokrewnego mu w opisie samca słonki, podanego przez hr. Wodzickiego: „samce ku wiośnie tokowały, wzdymały pierze i spuszczonemi lotkami pruły ziemię", a więc znów wtedy dołączyłbym ów pogląd bojarów: „baranek trawkę sieje"; gdy natomiast: piku piku-piku często jednocześnie wydaje krzyk inny, *wylatujący wówczas naprawno w górę*, na wysokość drzewa i drgający lotkami w powietrzu na podobieństwo skowronka. Nie zachodzi tu najmniejsza wątpliwość, że jak rżenie (beczenie), tak również i owo „pikutanie" stanowią owe miłosne trele zalotne wiosny i zapewne je słyszał hr. Wodzicki, gdy mówił: „Ów chorał ptactwa, ów obraz zwierzostanu, kadzidło przyrody, szmer zachwycający, upajające, balsamiczne powietrze, wynurzające się tajemnice, nasuwające się zagadki, wszystko to elektryzuje, podnosi umysł ku wyższym sferom, w głębi serca odżywia gorący promień piękna i życia" i t. d.

Nie wychodząc jednak, jako myśliwy, po za nawias w cudzymsłowie, przez p. W. Prackiego podany, z całą pokorą mego myśliwskiego ducha, śmiem zapytać p. Prackiego oraz innych szanownych nemrodów dla uzupełnienia mej świadomości o piekutach: która właściwie płeć w rodzinie piekuta wydaje ton rżenia, a która piku-piku-piku, czy też jedna i druga miłosna intpnacya stanowią właściwość płci brzydkiej?

W Sandomierskiem, ponad Wisłą, od ludu prostego słyszałem, że kszyk wydaje swoje oryginalne beczenie za pomocą swego długiego dzioba, utkwionego podczas rżenia w błocie, tego jednak sam nie sprawdziłem.

Zapewne wszystkim, dbającym o własną terminologię, będzie zależało na tem, aby fielauza (*Scolopax gallinula*) lepiej nazywać piekutem.

Szlezygier w swojem wydaniu, „Myśliwy ze strzelbą" nazywa także fielauzem kulika piaskowego, małego (*Tringa pusilla*).

Jeżeli to nie zrobi różnicy, to uprzejmie proszę Szanowną Redakcyę „Łowca Polskiego" o łaskawe zamieszczenie w swem piśmie mego zapytania.

St. Palmowski.

Szanowny Autor powyższego listu poruszył kwestyę głosu bekasa, którą na podstawie obserwacyj pierwszorzędnych ornitologów, a w części i swoich własnych, wyświetlić się postaram.

Bekas, czyli kszyk, wydaje cztery rodzaje głosu w bardzo rozmaitych okolicznościach. Przedewszystkiem znany każdemu głos przy podrywaniu się, który sylabami *kszy-kszy-kszy* wyrazić można. Od tego też głosu pochodzi nazwa ptaka.

Drugim głosem jest tak zwane „beczenie", które wyrazić się daje do pewnego stopnia sylabami *be-e-e-e*. Ten głos wydaje tylko samiec podczas wiosennego tokowania i myli się pan Palmowski, twierdząc, że ptak wydaje go, „gdy siedzi na błocie". Ptak wynosi się wtedy wysoko w powietrze, gdzie szybując z nadzwyczajną szybkością, opuszcza się od czasu do czasu po linii skośnej ku ziemi i wtedy głos ten charakterystyczny wydaje. Dotychczas jednak wyjaśnionem należycie nie zostało, jakim organem bekas swe beczenie powoduje, w każdym razie odrzuconem stanowczo zostało, aby go dziobem, *respective* gardzielą wydawał. Znakomity ornitolog i obserwator niemiecki, Nauman, twierdzi, że głos ten jest spowodowany drżeniem najdłuższych lotek (piór skrzydłowych), i mówi nawet, że gołem okiem drżenie lotek jakoby widzieć było można. Taczanowski również jest zdania, że beczenie przy pomocy lotek bywa wydawanem; nasz jednak ornitolog nie obstaje stanowczo przy tej teoryi, dopuszczając możliwość produkowania tego głosu przez drganie wąziutkich, skrajnych sterówek (piór ogonowych). To ostatnie zdanie pierwszy wypowiedział ornitolog szwedzki, Mewes, ze Sztokholmu, a na potwierdzenie swej teoryi robił następujące doświadczenie: do końca kijka przywiązywał jedną skrajną sterówkę kszyka, a wówczas poruszał szybko kijkiem w powietrzu, powodując głos, przypominający beczenie kszyka. Za tą ostatnią teoryą przemawia jeszcze wzgląd, że niektóre azyatyckie kszyki „mające — jak mówi Taczanowski — daleko więcej sterówek i kilka skrajnych, mniej lub więcej zwężonych, wydają warczenie daleko silniejsze". Istnieją wreszcie obserwatorowie, którzy utrzymują, że beczenie jest wydawanem jednocześnie przy pomocy skrzydeł i ogona. W każdym razie wszyscy zgadzają się dziś, że charakterystyczny głos ten nie jest bynajmniej głosem gardłowym, lecz spowodowanym drżeniem piór przy szybkim ruchu ptaka z góry do dołu, w każdym razie w powietrzu w czasie lotu, a nie na ziemi.

Trzecim głosem kszyka jest owo *ki-kut ki-kut*, czy *pie-kut*, a wydaje go samiec, najczęściej zasiadłszy po długiem harcowaniu i beczeniu w powietrzu. Sam mogłem to sprawdzić na Wołyniu w warunkach nader korzystnych: kszyk bujał w powietrzu, becząc przez czas dłuższy; naraz spuścił się i usiadł na czubku bezlistnego dębu i wnet rozpoczął swoje *ki-kut*. Podszedłem doń na kroków ośmdziesiąt, a wtedy się zerwał i głos w tej chwili ustał.

Samica, siedząc w trawie, wabi samca, a jak mówi Taczanowski, „dmucha". Głos ten prof. Menzbier z Moskwy wyraża za pomocą liter: *sst', sst'*.

Co do samej nazwy *piekut*, to ponieważ stosuje się ona bezwarunkowo do kszyka, jako wyrażenie głosu tego ptaka, więc nie uważam za właściwe, aby ją do fielauza przystosować. Oczywiście, że sama nazwa fielauz jest dla nas podwójnie wstrętną, raz, jako pochodząca z krainy hakaty, a powtóre, jako nieprzyzwoita. Sądzę jednak, że lepiej byłoby ukuć nazwę dla tego miłego ptaszka, niż stosować doń nazwę niewłaściwą. Możeby koledzy myśliwi zechcieli nad tem pomyśleć i nadesłać nam swoje co do tego projekty. Czyby nie było np. odpowiedniem nazwać fielauza *„bekasik"*?

Jan Sztolcman.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Rady, 29 marca. Towarzystwo Główne w Moskwie prosi o nadesłanie sprawozdania z działalności i wiadomości o składzie osobistym naszego Odddziału. Ponieważ druk naszego sprawozdania jest na ukończeniu, przeto Towarzystwu Głównemu zostanie wysłany egzemplarz drukowany.

W r. b. kończą swoją kadencyę w Radzie: prezes Oddziału, gen. Iwanow, sekretarz, p. Godycki-Ćwirko, kasyer, p. Adolf Korsak i członkowie Rady: ks. Stefan Lubomirski, pp. Jacuński, Paszkowski, Zarembski, a nadto wychodzi z Rady, z powodu wyjazdu na stały pobyt do Lublina, gubernator lubelski, rz. r. st. Mieokin.

W Wydziale Ochrony i Polowań kończą w r. b. swoje trzylecie przewodniczący p. Wł. Słonczyński i członkowie, pp. St. Lilpop i J. Zarembski.

Posiedzenie Rady, 5 kwietnia. P. gubernator suwalski nadesłał do Rady podanie, podpisane przez 36 osób, z prośbą o pozwolenie na otwarcie Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa w Suwałkach. Ponieważ decyzya w tym względzie nie zależy od naszego Oddziału, lecz od Towarzystwa Głównego w Moskwie, przeto postanowiono rzeczone podanie przesłać do Moskwy.

Z Delegacyi wyborczej wyjdą wylosowani w r. b. członkowie: pp. Jul. Szuszkowski, Al. Jałowiecki, Wł. Tyrchowski, Kann, Kujawski i Fr. Karpiński.

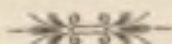
Na posiedzeniu Rady rozpatrywano i przyjęto projekt budżetu naszego Oddziału na 1905 rok. Projekt obejmuje w dochodach i wydatkach sumę 38,287 rb.

Posiedzenie Rady, 12 kwietnia. Towarzystwo Główne donosi, że ministeryum rolnictwa i dóbr Państwa jest zdania, iż nazwy Oddziałów Cesarskiego Tow. praw. myśl. tworzą się stosownie do miejsca zamieszkania zarządów tych Oddziałów, bez określenia rejonów ich działalności. Ztąd np. Oddział warszawski nie może być uważany za jedyny dla generał-gubernatorstwa warszawskiego, przeciwnie, ministeryum uważa za pożyteczne grupowanie się myśliwych w różnych miejscowościach dla prowadzenia gospodarstw łowieckich. Rada przyjęła do wiadomości taki pogląd ministeryum.

Z powodu ostatniej wystawy psów Cesarskiego Tow. praw. myśl. w rosyjskiem piśmie „Psowaja i ružejnaja Ochota" pojawiła się ostra krytyka tej Wystawy. W anonimowym artykule użyto wyrażeń, które Cesarskie Tow. praw. myśl. uważa za nieprzyzwoite. Pismo „Psowaja i ružejnaja Ochota" jest organem Towarzystwa myśliwskiego imienia Cesarza Aleksandra II, jednak Tow. Główne przypuszcza, że nie solidaryzuje się ono z czynem swego organu i dlatego w odezwie swojej do wszystkich Oddziałów zanosi protest przeciwko owej krytyce, przeciwko ostrym i niesłusznym napaściom „Psow. i ruż. Ochoty".

P. gubernator radomski przedstawia starsz. str. Markowa i strażnika Hermana i Bogumiła Krigerów, jako wyróżniających się w tępieniu kłusownictwa. Pierwszemu postanowiono dać w nagrodę zegarek, a dwom pozostałym po 10 rb., niezależnie od nagrody, jaka im przypadnie z podziału, przysyłanych na nagrody dla straży ziemskiej na ręce p. gubernatora.

Ogólne Zebranie sprawozdawcze wyznaczone zostało na 10 maja. Zebranie wyborcze 18 maja.



Wykazy Myśliwskie.

Wykaz zwierzyny łownej i szkodników, ubitych na dzierżawach łowieckich Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa w 1904/5 roku myśliwskim:

Zabito: a) Zwierzyny użytecznej: Zajęcy 862, kuropatw 906, cietrzewi 25, dzikich kaczek 93, dubeltów 21, kszyków 88, kulików 9, przepiórek 5, chróścieli 2; razem 2,011 sztuk.

b) Szkodników:

	W dobrach Osieckich:	W dobrach Miedzeńskich:	Razem:
Lisów starych	15	23	102
„ młodych	45	19	
Borsuków	3	10	13
Kun	8	14	22
Tchórzy	24	17	41
Łasic	98	68	166
Kotów	213	128	341
Psów	229	94	323
Wiewiórek	1509	1128	2637
Orłów	2	—	2
Jastrzębi dużych	298	169	467
„ małych	184	130	314
Bocianów	36	25	61
Kruków	2	11	13
Srok	255	23	278
Wron	1883	1487	3370
Sójek	514	189	703
Razem	5318	3535	8853

Razem zabito 10864 sztuki.

Wykaz zwierzyny, ubitej w ubiegłym roku myśliwskim, 1904/5 na dzierżawach kółka Maleszewskiego:

Na pięciu polowaniach zimowych zabito: zajęcy 263, kuropatw 27, cietrzewi 4, lisów 2, na polowaniach letnich padło: kuropatw 512, kszyków 17 i cietrzewi 9 — razem 834 sztuki.

Wykaz odstrzelonej zwierzyny w dobrach Staszowskich od d. 1 kwietnia 1904 r. do d. 31 marca 1905 r.

Pożytecznej:	
Jelenie, rogale	2
Sarny, rogacze	67
Dziki, odyńce	2
„ wycinków	2
„ samur	7
„ przelatki	3
„ warchlaków	16
Zajęcy	808
Bażantów	3
Jarząbek	1
Słonek	3
Kuropatw	75
Przepiórek	2
Kszyk	1
Kaczka	1
Razem	993

Szkodników:	
Lisów starych	88
„ młodych	55
Kun	21
Tchórzy	79
Łasic	11
Borsuk	1
Wiewiórek	741
Psów	306
Kotów	153
Jastrzębi dużych	106
„ małych	56
Sokół	1
Kruków	9
Wron	7974
„ jaj	338
Srok	1200
Sów	94
Sójek	318
Dzierżb	6
Razem	11560

ogółem odstrzelono zwierzyny sztuk 12553.

Stan zwierzyny z dniem 1 marca 1905 r. Jelenie: byków 11, łań 6, cieląt 5; sarny: rogaczy 226, kóz 602, młodych 258; dziki: odyńców 9, wycinków 11, samur 18, przelatków 57; zajęcy 2136; bażantów 50; cietrzewi 30; jarząbków 20; kuropatw 1580.

Podana karma na utrzymanie zwierzostanu: Koniczyny 394 centn., bobu 218 korcy, jęczmienia 6 korcy, żołędzi 18 korcy, kartofli 18 korcy, pośladu 17½ korcy, owsa w snopach 10 kóp, liści lipowych w snopach 67 kóp, żyta na obsiew karmy letniej 7 korcy, soli do lizawek 340 funtów.

Drobiazgi myśliwskie.

Zakaz. J. E. Główny Naczelnik kraju zakazał sprzedaży rewolwerów i wszelkiego rodzaju pistole-

tów oraz odnośnych nabojów w calem general-gubernatorstwie warszawskiem. Znajdujące się w składach broni zapasy rewolwerów i rewolwerowych nabojów złożone zostały na przechowanie do składów rządowych.

Zakaz powyższy nie dotyczy broni myśliwskiej i nabojów do broni myśliwskiej, któremi handel nie ulega żadnej zmianie.

Zwiastuny wiosny. Z Lipna piszą jeszcze do „Ech płockich", że d. 5 marca pojawiły się dzikie kaczki (*Anas boschas*); kuropatwy rozbiły się na pary; kruki zabierają się do naprawy gniazd; w lasach rozlega się śpiew czyżyków i trznadli, oraz niektórych innych ptaków, zimujących u nas. D. 17 marca przyleciały szpaki. W lasach śpiewają zięby. W okolicach Jadowa (gub. warszawska) widziano ciągnące słonki, w Otwocku (pod Warszawą) strzelano do słonek już w ostatnich dniach marca.

Konkurs międzynarodowy dla młodocianch strzelców. Jak od dłuższego szeregu lat, zamierza, znany w kołach sportowych, p. v. Szemere w Budapeszcie w maju r. b. urządzić wielki konkurs strzelecki dla młodych strzelców wszelkich narodowości. Konkurenci muszą być urodzeni po 1 stycznia 1882 roku. Każdy strzelec powinien sprowadzić z sobą broń armii tego państwa, do którego należy. Odległość wynosi 300 m. Jako nagrody, wyznaczył urządzający konkurs, 20,000 koron. Zawiadomienia z załączeniem stawki 20 koron i dowodów legitymacyjnych można przesyłać do dnia 1-go maja 1905 r. panu Szemere w Budapeszcie. Do strzelania konkursowego wyznaczono dzień 15 maja.

Żelaza talerzowe do łowienia królików używane są od dłuższego czasu w Anglii i Australii. Obecnie zaczęto je stosować także w Niemczech w tych rewirach, w których dzikie króliki stanowią plagę miejscową. Jeżeli nory królicze są w zaroślach, w których absolutnie nie można polować na nie za pomocą łasic, to stawia się przy jamach, świeżo odkrytych, małe żelaza talerzowe i łowienie odbywa się prawidłowo. Samo się przez się rozumie, że obowiązkiem właściciela odpowiedniego rewiru jest odwiedzanie jaknajczęściej żelaz, ażeby uniknąć niepotrzebnej męczarni zwierzątek.

Psy w Japonii. Według opowiadania słynnego podróżnika Engelbrechta Kampfera (1651—1716), w końcu XVII stulecia Japonia była rajem dla psów. Panował tam wówczas cesarz Tsinajos, który przyszedł na świat pod znakiem Psa i dlatego obdarzył wszystkie psy szczególnemi przywilejami; poddani Tsinajosa musieli te stworzenia troskliwie pielęgnować. Pod karą śmierci nie wolno było źle się obchodzić z psem. Oprawca jedynie miał prawo bić lub nawet zabić psa za karę, zawsze jednak dopiero po uzyskaniu wyroku sądowego. Wskutek tego wzrosła niepomiernie liczba psów w Japonii, a biedni poddani „psiego cesarza" mieli z niemi niemało zachodu. Najbardziej przykrym był dla mieszkańców państwa wyspiarskiego rozkaz cesarski, według którego obowiązani byli zanosić zdechłe psy na góry i tam je grzebać, jak gdyby to byli ludzie. Pocieszali się wszakże, jak mogli. Gdy razu jednego pewien japończyk wyraził swe niezadowolenie co do owego nieznośnego rozkazu, inny mu na to odrzekł: „Dziękuj, bracie, bóstwom, że cesarz nie urodził się pod znakiem konia; wtedy padłbyś pod ciężarem". I dopóki Tsinajos żył, dla psiego rodu był istny raj w Japonii. Ledwie zaś tenno (cesarz) oczy zamknął na wieki, dopieroż zaczęło się tępienie psów i niewiele jeno przedstawicieli znienawidzonego rodu uszło rąk rozżalonych Japończyków. Miejsce psów zajęły wkrótce koty, które stały się ulubionemi stworzeniami nadobnych cór „Państwa Wschodzącego Słońca".

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Panu T. A. D. Nie możemy drukować wiadomości, nie wiedząc, od kogo pochodzą. Prosimy przeto o zakomunikowanie nam nazwiska swego—dla wiadomości Redakcyi.

Treść Nr. 8 „Łowca Polskiego".

Prenumerata „Łowca Polskiego" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop. kwartalnie 1 rub. 75 kop.

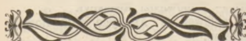
Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

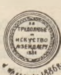
Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 34, w Warszawie.











Дозволено Цензурою. Варшава, 1 Апрѣля 1905 г.

Redaktor i wydawca Jan Sztolcman.

Druk Piotra Laskauera i Sp. Warszawa, Nowy-Świat 41.